GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 12. maja 1893. Nr. 15.

Rzut oka na ustawodawstwo austryackie o święceniu niedzieli i świąt a spoczynku niedzielnym w XIX. w.

przez ks. Dr. K. Szczeklika, profesora teologii.

(Ciąg dalszy).

II. Czasy najnowsze od r. 1867.

A) Słuchanie Mszy św. Art. XIV. ustawy zasadniczej państwa z dnia 21. grudnia 1867 (RGBl. Nr. 142) zrobił wielką zmianę w dotychczasowych stosunkach. Wszelkie dawniejsze przepisy co do słuchania Mszy św. uchylił ten artykuł, mówiąc: „Gwarantuje się każdemu zupełną swobodę wyznania i sumienia. Używanie praw obywatelskich i politycznych nie zależy od wyznania religijnego“. Pomińmy ten punkt przywiedzionej ustawy; nie tu miejsce na roztrząsanie kwestyi, o ile ta wolność i równość jest uprawnioną, lub nie? ile dobrego lub złego dla samego państwa ona zdziałała? Przejdźmy do następnego punktu: „Nikt nie może być przymuszonym do kościelnego aktu lub udziału w uroczystości kościelnej, o ile nie podlega władzy drugiej w tym względzie ustawą uprawnionej“. Wszystkie więc dotychczasowe prawa co do uczestniczenia w słuchaniu Mszy św. zmazane, wszystkie dotyczące ustawy zdruzgotane, a na ruinach tych zatknięty sztandar wolności! Motywa dawne, że urzędnicy i przełożeni mają dawać przykład podwładnym przez prowadzenie życia religijnego, że więcej wpłyną na nich życiem obyczajnem i religijnem, niż surowością biurową, motywa te już się miały przeżyć wcale prędko, bo w r. 1867, a zatem po kilku dziesiątkach lat. Jedyny szczątek z dawnych ustaw po tym kataklizmie, to jeszcze ustawa szkolna, bliżej określona dnia 14. maja 1869 §. 5, i orzeczeniem ministeryalnem z dnia 16. maja 1880 l. 6206, na mocy których mają uczniowie w niedziele i święta być obecnymi na Mszy św., a grono nauczycielskie jest obowiązane dozorować ich na mocy ustawy z dnia 2. maja 1883 i ogólnej instrukcyi szkolnej VIII. §. 50 ustęp 3.

B) Zajęcia zakazane. Kto powiedział A., wkrótce powie i B., jeżeli logika tego wymaga. Wprawdzie liberalizm logiką nie grzeszy, i wstydzi się swych konsekwencyi, jednak nienawiść do Kościoła, i ciągła praca nad obaleniem religii zastępuje mu prawa logiki. W burzeniu jest logicznym.

Państwo postawiło się ponad wszystkie wyznania i religie; faktycznie uznano religię za rzecz podrzędną: wszystkich obywateli, bez różnicy religii, ogłoszono równymi w obliczu prawa; zrównano wyznania; jakżeż można było nakazywać obcowyznaniowym, by święcili uroczystości katolickie, przez powstrzymanie się od pracy? Więc też w rok po wspomnianej ustawie zasadniczej pokazuje się prawo międzywyznaniowe z dnia 25. maja 1869 (Dz. u. p. Nr. 49) i stanowi w artykule 13: „Nikogo nie można przymuszać, aby w święta i dni uroczyste obcego mu Kościoła albo stowarzyszenia religijnego zaniechał roboty. W niedzielę jednak winno się zaniechać podczas nabożeństwa wszelkich publicznych robót, które nie są koniecznie naglące Dalej winno się w dni uroczyste jakiegobądź Kościoła albo stowarzyszenia religijnego podczas głównego nabożeństwa w pobliżu świątyni wszystkiego zaniechać, z czegoby naruszenie albo przeszkodzenie uroczystości wyniknąć mogło. To samo ma być zachowane przy zwyczajnych uroczystych procesyach na placach i ulicach, któremi się pochód odbywa“. Jasna ustawa, zbyteczna wszelka interpretacya! Gdy się katolicy modlą podczas sumy (nie jednak nieszporów lub rannej Mszy św., bo te nie są głównem nabożeństwem) nie wolno im przeszkadzać; podobnie znowu koło bóżnicy w soboty i inne święta żydowskie, winni katolicy zachować się bardzo cicho, tego bowiem żąda ustawa, a naród żydowski jest drażliwy niezmiernie w rzeczach własnego kultu.

Austrya, katolicka dotychczas, traci swój charakter katolicki przez wydanie tych dwóch ustaw zasadniczych. Wkrótce miał rząd swą bezwyznaniowość zamanifestować explicite orzeczeniem, że Papież za nieomylnego ogłoszony na soborze watykańskim, nie jest tym samym Papieżem, którego dawniej słuchano, z którym zawarto konkordat. Po roku 1869 wolność bezgraniczna zapanowała; na miejsce dawnych praw nie postanowiono nic nowego; żydzi handlują w niedziele i święta; ich zapały hamuje policya tylko wtedy, gdy za wiele hałasują lub wyzywające stanowisko chcą zająć; za żydami idą katolicy, nie krępują się świętami. Taki stan trwa do r. 1885, i budzi niezadowolenie coraz powszechniejsze. Trzeba było coś wprowadzić na kształt niedzieli, ale jak ominąć religie, wyznaniowość? jaką nazwę dać temu cywilnemu świętu? Dotychczas czytaliśmy w ustawodawstwie austryackiem o *święceniu* niedzieli i świąt (die Feier der Sonn- und gebotenen Festtage); nazwa ta tchnie duchem religijnym, nie licuje z bezwyznaniowością, za wiele ma treści, trzeba ją usunąć — zrobiono to w r. 1885. Z fabryki liberalizmu wyszło nowe słowo i pojęcie: *spoczynek niedzielny* (Sonntagsruhe). Littera docet; jeżeli to spoczynek niedzielny a nie święcenie niedzieli, to i motyw do nakazania tego spoczynku zupełnie inny. Łatwo się go dorozumieć

w nowem ustawodawstwie co do spoczynku niedzielnego chodzi tylko o sprawę socyalną: robotnik, do maszyny przykuty, potrzebuje wytchnienia; kapitalista nie chciał mu go dać, kazał mu pracować przy maszynie cały rok i całe życie, robotnicy fabryczni zaczynają przejmować się duchem anarchizmu, więc liberalizm musi skaptować ich, dla tego postanowił ustawą nakazać spoczynek w jakimś dniu. Uznano za odpowiedniejszy dzień niedzielę. Jeszcze bardziej wpada to w oczy, że ustawa nakazuje tylko *niedzielny* spoczynek; o innych świętach milczy, pozwala więc tem samem pracować w nie. Zastrzeżonem tylko jest ustawą z 8. marca 1885 §. 75 Dz. u. p. Nr. 22, że wolno robotnikom żądać od chlebodawców zwolnienia od pracy na taki czas, aby mogli uczestniczyć w głównem nabożeństwie przedpołudniowem. Rzecz to zatem czystego przypadku, że państwowy dzień spoczynku schodzi się z kościelną niedzielą. Nie łudźmy się; może stosunki ekonomiczne za jaki dziesiątek lat każą dopiero co dziesiąty dzień spoczywać, jak to podczas rewolucyi francuskiej proponowano; wtedy niedziela nasza będzie w obec ustawy dniem roboczym. Wierność zasadom wolności sumienia i bezwyznaniowości przedewszystkiem!

Rozpatrzmy się bliżej w tych ustawach o spoczynku niedzielnym. Główna ustawa, jako zmiana ustępu VI. ustawy przemysłowej z r. 1859 wyszła dnia 8. marca 1885 (Dz. u. p. Nr. 22) i stanowi oprócz punktu, dopiero co przytoczonego, (dotyczącego innych uroczystości kościelnych, oprócz niedzieli): 1) że w niedzielę ma być wszelka praca przemysłowa zaniechaną; 2) ministrowie mają oznaczyć, które kategorye przemysłu mogą wyjątkowo funkcyonować, a to ze względu, że albo przerwa w pracy jest niemożebną, albo, że potrzeby konsumentów lub też konieczność komunikacyi publicznej — domagają się pracy. Ogólny ten szkic miały ministerya wypełnić rozporządzeniami, co też uczyniły w ciągu tego samego roku, oczywiście w duchu ustawy głównej. I tak, minister handlu w porozumieniu z ministrami spraw wewnętrznych i kultu uzupełnił rzeczoną ustawę rozporządzeniem z dnia 27. maja 1885 (Dz. u. p. Nr. 83), które obecnie jest prawem obowiązującem. Oto treść tego rozporządzenia: §. 1. Spoczynek niedzielny ma się zacząć najpóźniej o 6-tej godzinie rano, a trwać całe 24 godzin, t. j. do 6-tej rano w poniedziałek, i to dla wszystkich robotników razem. Tak brzmi ustawa. Dziwna rzecz: ma to być spoczynek *niedzielny*, a tymczasem nie zapełnia całej niedzieli, i wkracza sześciu godzinami na poniedziałek! Już sama nazwa fałszywa; powinien raczej ten spoczynek ustawowy nazywać się niedzielno - poniedziałkowy.

Wszak cały świat cywilizowany rachuje dzień niedzielny, jak poniedziałkowy i każdy inny od 12-tej do 12-tej w nocy; tak też rachowały niedzielę dawne ustawy, wyżej przytoczone, n. p. rozp. min. z 20. stycznia 1804, 17. grudnia 1819 i wiele innych. Zkąd się wzięła ta rachuba od 6-tej do 6-tej? Ani to rachuba żydowska, ani niemiecka: nie ma podstawy w historyi, nie wprowadził jej zwyczaj, astronomia nie wie nic o niej. Boć żydzi i Rzymianie liczyli wprawdzie godziny dnia od 6-tej rano, ale też u żydów dzień tygodnia zaczynał się w przeddzień wieczór, n. p. sobota zaczynała się w nasz piątek wieczór. Zwyczaj nowszy zawsze uznawał dzień od 12-tej w nocy: tego się trzymamy w konwersacyi i życiu codziennem; tego się także Kościół trzyma, rachując niedzielę od 12-tej w nocy, i od tej godziny zakazując pracy fizycznej. Mogłaby się komu nasunąć płocha myśl, że w rozporządzeniu tem nie tyle chodzi o urwanie sześciu godzin z niedzieli, ile o zatrzymanie częściowe dawnego blaumontagu, i dlatego rozciągnięty jest spoczynek na sześć godzin poniedziałkowych.

Paragraf drugi tegoż rozporządzenia wylicza w 3 rozdziałach te kategorye handlu i przemysłu, które albo zupełnie nie są obowiązane do spoczynku niedzielnego, albo tylko częściowo, a to z powodów w ustawie z 8. marca 1885 przytoczonych. Tak więc A) z powodu niemożebności przerwy w robocie pozwolonem jest pracować cały dzień bez ograniczenia żadnego: w browarach, gorzelniach, fabrykach słodu, syropu. Z ograniczeniem do robót koniecznych, by ogień podtrzymać lub ruchu nie przerwać, dozwolona jest praca w fabrykacyach tombaku, mosiądzu, miedzi, cynku, emalii, wapna, cementu, gipsu, w gazowniach, w cegielniach, szklarniach, w fabrykach gliceryny, stearyny, cukrowniach, w hutach żelaza, w destylarniach i rafineryach większych (mających kocioł objętości 3500 kg. surowicy), w fabrykach wyrobów ekonomicznych, n. p. sody, saletry, kwasu solnego, winnego, saletrowego i t. p. W innych zaś fabrykach o tyle pozwolono na pracę, o ile robota wymaga czuwania, tu należą fabryki octu, młyny, papiernie. W innych, o ile ręka ludzka jest potrzebną, by chwilową pracą przerwać lub podtrzymać proces chemiczny: do tych zaliczone są: garbarnie, farbiarnie, blecharnie, tudzież roboty konieczne w ogrodnictwie. Przy wszystkich tych fabrykach i pracowniach pozwolone są tylko roboty nie cierpiące zwłoki, których nie można przerwać bez straty znaczniejszej; prace więc podrzędne, n. p. pakowanie, sortowanie, wysyłki i t. p są zabronione. W fabrykach maszyn dozwolone tylko konieczne naprawy.

Na ten ustęp rozporządzenia piszemy się; zgadza się on z duchem nauki katolickiej; Kościół wyrozumiały jest, baczy na straty materyalne, zwalnia więc od zachowania swego przykazania przemysłowców, o których była mowa, według zasady: *„lex humana cum magno incommodo non obligat“*

Za to ustęp B. tegoż paragrafu z modyfikacyami późniejszemi, mianowicie z d. 21. września 1885 i 30. czerwca tegoż roku (Dz. u. p. Nr. 108) obraża uczucia katolickie. Rozdział ten wylicza te kategorye handlu i przemysłu, które z powodu ciągłych potrzeb konsumentów, przerwać pracę nie są obowiązane. Tak fryzyerzy, fotografi mogą swe pracownie cały dzień mieć otwarte. Piekarze, masarze i cukiernicy mogą pracować do południa w niedzielę, także w poniedziałek przed 6-tą rano, sklepy zaś mogą mieć otwarte cały dzień. Rzeźnikom wyrąb mięsa i sprzedaż dozwolone do 10-tej rano. Dotąd zgoda; moraliści katoliccy tak samo uczą, dodają tylko, że ci przemysłowcy winni być na Mszy św.; może tylko dla cukierników i masarzy byliby nie tyle względni, a o fotografach powiedzieliby, że nie potrzeby publiczności, niby nieodzowne, zwalniają ich od spoczynku niedzielnego, lecz sama istota zajęcia, którego (przynajmniej w znacznej jego części) nie uważają za *opus servile*.

Następnie pozwala tenże §. 2., że gospody i wyszynki mogą być cały dzień otwarte. Przyznałbym ten przywilej restauracyom, boć i podróżni i miejscowi, nie posiadający własnej kuchni, muszą jeść w gospodach; ale co do wyszynków, to Kościół katolicki, podobnie jak dawne ustawodawstwo austryackie, sprzeciwia się temu rozporządzeniu. Wszak pić wódkę lub piwo, to wcale nie jest konieczną potrzebą konsumentów! Prawda, że robotnik musi w niedzielę mieć rozrywkę, a więc i lokal, gdzieby mógł pogadać z innymi, szklankę piwa wypić i rozweselić się; ależ na to dosyć ma czasu popołudniu po nieszporach. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej muszą być zupełnie zamknięte wszelkie wyszynki i sklepy w niedzielę; za sprzedaż jednej szklanki piwa, nałożona kara do 50 dolarów; a przecież piszą ludzie ztamtąd, że im się dobrze powodzi, że wygodne życie wiodą; przecież tyle sławiona jest wolność amerykańska! Jakiż jest skutek naszej ustawy? Oto, że często ksiądz ma sumę w kościele, lub kazanie prawi, a w przyległym szynku wtorują mu dzikie wrzaski z przepitych gardeł. Nie wystarczy ustawa przeciw pijaństwu z r. 1887 (jakkolwiek ona wiele już dobrego zrobiła, a mogłaby być lepszą), jeżeli sposobności i okazye do pijaństwa nie będą usunięte. Taką sposobnością są wyszynki, otwarte w niedzielę podczas nabożeństwa Jaki jest dalszy skutek? Oto często się zdarza, że nałogowy wybierze się do kościoła, weźmie książkę do modlitwy pod pachę lub koronkę do kieszeni; przechodzi koło szynku, żyd wabiąco na niego spojrzy, miłe wspomnienia się zbudzą: za silny to atak na przepalone alkoholem nerwy: zatem odprawi nabożeństwo w szynku, z obrazą Boga, na pociechę szatanowi. Mniej miałyby sądy skarg, mniej

więzienia więźniów, chlebodawcy lepsze sługi, przemysłowcy pracowitszą czeladź, gdyby dawna ustawa o szynkach była przywrócona. Modlitwa z pewnością uszlachetnia człowieka, podnosi, umoralnia go, a połączona ze słuchaniem Słowa Bożego, jest źródłem cnót, zaporą występków. Tak więc interes i moralności publicznej i prywatnej koniecznie tego wymaga, by ograniczyć szynkowanie w dni świąteczne.

(Dokończenie nastąpi).

---

†

Ś. p. ksiądz Adolf Strzelecki.

(Wspomnienie pośmiertne).

W niedługim czasu odstępie świeżą a dotkliwą stratę poniosła nasza Archidyecezya. W Nr. 10 *Gazety kościelnej* podaliśmy wspomnienie pośmiertne po ś. p. Tomaszu Stańkowskim. Dziś przypada nam znowu spełnić smutny obowiązek; zapisać musimy w nekrologii naszego Duchowieństwa zgon ś. p. ks. Adolfa Strzeleckiego, kanonika hon. Kapituły metrop. lwowskiej, dziekana stanisławowskiego i proboszcza w Haliczu, który dnia 15. kwietnia b. r. zasnął w Panu.

Ś. p. ks. Strzelecki urodził się w r. 1822 w Uściu zielonem, studya teologiczne odbył we Lwowie Wyświęcony w r. 1845 pełnił zrazu obowiązki kooperatora. Stałą posadę katechety w gimnazyum czerniowieckim uzyskał w r. 1854. Na tem równie ważnem, jak trudnem stanowisku, odpowiedział w zupełności zaufaniu, jakie w nim Zwierzchność kościelna położyła. Młodzieżą, swemu staraniu poruczoną, zajmował się gorliwie nietylko w szkole, ale i po za szkołą, czuwał pilnie nad jej obyczajami, otaczał zawsze sumienną opieką, a uboższych uczniów wspierał, bądź z własnych szczupłych zasobów, bądź z datków osób zamożniejszych, które na jego przedstawienie chętnie z pomocą spieszyły. Skuteczną jego pracę kilkakrotnie w pochwalnych pismach uznał i Konsystorz i krajowy rząd bukowiński. Ojcowską miłość okazywał zarówno polskiej i ruskiej młodzieży, obu bowiem obrządków uczniowie wedle dawnego zwyczaju, korzystali z jego nauk duchownych, i oddani byli jego kierownictwu religijnemu. Gdy wniósł podanie o probostwo w Haliczu, i jako kandydat przedstawił się ks. Metropolicie obrz. gr.-kat., któremu prawo nadania przysługuje, ówczesny Metropolita ks. Litwinowicz powiedział mu te pochlebne słowa: „Gdybyś ks. katecheta nie był się zgłosił, byłbym Ci sam zaproponował przyjęcie tego probostwa; wiem. ile dobrego świadczyłeś młodzieży mojego obrządku“. Otrzymawszy w r. 1866 probostwo w Haliczu, oddał się pracy parafialnej z tą obowiązkowością, która cechowała całe jego życie.

Wiadomo, że w Austryi ustawy państwowe obarczają Kler parafialny mnóstwem pisaniny. Owóż zdarza się, że Pasterz albo przejmie się obowiązkami, nałożonemi przez państwo, tak dalece, że z czasem z proboszcza zmienia się w przedstawiciela „urzędu parafialnego“, albo przeciwnie. zbrzydzi sobie biurowe zajęcie i zaniedbuje go, narażając siebie na przykrości, a parafian na szkody. Ks. Strzelecki unikał szczęśliwie jednej i drugiej ostateczności. Pisemne jego relacye odznaczały się dokładnością, i dostarczał ich zawsze na oznaczony termin, nic zaś nie cierpiały na tem właściwe zajęcia pasterza i gorliwość o chwałę Bożą, a zbawienie parafian. To też wcześnie (w r. 1868) powierzono mu urząd dziekana, który pełnił do końca życia, przez czas nijaki aż w dwóch dekanatach, buczackim i stanisławowskim. Wyrazem uznania zasług, na tem polu położonych, była godność kanonika honorowego Kapituły metrop. lwowskiej, nadana mu w r. 1874.

Niech nam wolno będzie w tem miejscu zaznaczyć jedną jeszcze z licznych zalet zmarłego, mianowicie ścisłe przestrzeganie ustaw kanonicznych w rozporządzaniu dochodami plebańskimi. Skromny w wydatkach na osobiste potrzeby, wszystko, co zbywało, obracał na cele kościelne lub dobroczynne. Nową plebanię, bez odwoływania się do konkurencyi, z własnych funduszów wybudował, z własnych oszczędności pokrył kościół nowym dachem; niejednemu młodzieńcowi wsparciem materyalnem umożliwił ukończenie szkół i poczesne w świecie stanowisko. Nic dziwnego, że w testamencie, krótko przed śmiercią napisanym, oprócz urządzenia domowego nic legować nie był w stanie.

Przykrą chorobę, którą Najwyższy nawiedził go przed rokiem, znosił z przykładnem poddaniem się wyrokom Opatrzności, kilkakrotnie w tej chorobie pokrzepiony śś. Sakramentami, zakończył piękny żywot kapłański śmiercią spokojną, śmiercią Wybranych Pańskich.

Pogrzeb zgromadził do koła trumny nieboszczyka liczne grono Współbraci obu obrządków Kapitułę lwowską przedstawiali na pogrzebie długoletni przyjaciel zmarłego. ks. Infułat Zabłocki i ks. Kanonik Lewicki.

W ś. p. ks. Adolfie Strzeleckim traci Archidyecezya jednego z najzacniejszych kapłanów, kraj szczerego patryotę, parafia gorliwego Duszpasterza i tkliwego opiekuna ubogich. Cześć jego pamięci, pokój jego duszy!

Requiescat in pace.

Intryga czy mrzonka?

(Ciąg dalszy).

III.

Jeżeli w sprawie nawrócenia schyzmy ks. Franco przedstawia się jako rzecznik dziś najpoważniejszy, choć jest, jak widzieliśmy, niesłychanie nieraz naiwny. to jako drugą ostateczność postawilibyśmy *Moniteur de Rome*, czasopismo francuskie, wychodzące w Rzymie, a zwane z przekąsem „organem Izwolskiego“. Pisane jest w słodkim tonie francuskiego sędziego pokoju z XVIII. wieku, z wielką upudrowaną peruką na głowie, który w obec wiekowych zagadnień i walk, staje pomiędzy przeciwnikami i z dobrodusznym uśmiechem powtarza na różne tony zawsze to samo stereotypowe: „Ależ dość już tego, uściskajcie się poczciwcy, i niech się to raz już skończy“. Nam, znającym całe położenie rzeczy i motywa *Moniteur'a*, pismo to przedstawiaćby się mogło wprost jako humorystyczne, gdyby nie to, że przedmiot, jaki porusza, wielki jest i ważny i bardzo delikatnej, a dla nas bolesnej natury. Jestto charakterystyką naszych czasów, w których walczą ze sobą najskrajniejsze przeciwieństwa, że musimy ciągle spotykać się z mnóstwem rzeczy, które byłyby niesłychanie śmieszne, gdyby nie były prawdziwą tragedyą. Ilekroć jakiś prąd brutalny i głupi, nikczemny i niski, styka się z innym, prawdziwie wysokim i szlachetnym, musi stać się śmiesznym. Ale jeżeli ten prąd jest tak potężny, że niesie ze sobą zaród zwycięstwa, staje się rzeczywiście strasznym. Nic śmieszniejszego, jak ten słodki i upudrowany sędzia, przymilający się do północnej niedźwiedziej potęgi, która nierównie od niego mądrzejsza, patrzy nań z góry i z politowaniem, i wprost kpi z niego. Ale gdy widzimy przytem, jak on ubliża bezwiednie szlachetnej przeszłości swego narodu, i jak, nie zdając sobie z tego sprawy, poniewiera to, co nam najdroższe: katolicyzm i Kościół, a wiemy, że żaden argument do niego nie

trafi, by to jego niemądre działanie przerwać, to nie ma się ochoty śmiać, ale chwyta nas złość i oburzenie. Boć to drobne działanie, dlatego właśnie, że niemądre, może także przyczynić się niechcący do tryumfu i zwycięstwa niezmiernie zręcznej, choć brutalnej północnej potęgi. I to do zwycięstwa nad katolicką cywilizacyą Europy, która jest jedyną prawdziwą cywilizacyą na świecie. Tak każde małe dziecko, dlatego właśnie, że małe i nie ma jeszcze rozumu, może w każdej chwili niechcący podpalić i zniszczyć swój dom rodzinny.

Moniteur de Rome, choć mówi nieraz o Wschodzie, głównie jednak zajmuje się Rossyą i koło niej krąży, i ma względnie do niej swój polityczny system, z samych złożony złudzeń, i swoje historyozoficzne pojęcia, pełne pomyłek. System jego polityczny może być o tyle niebezpiecznym, że nie jest bez pewnej pozornej wielkości. *Moniteur* dzisiejszej konstelacyi politycznej w Europie, dzisiejszemu trójprzymierzu, przeciwstawia inne, złożone z trzech, według przekonań *Moniteur'a*, największych potęg na świecie: Papieża, Francyi „republikańskiej" i. Rossyi. W tem przymierzu Papież podpiera i wzmacnia we Francyi formę republikańską — Rossya zaś, która zawsze dotąd wahała się z Francyą połączyć, dla jej anarchicznej i rewolucyjnej słabości, widząc w niej, w skutek interwencyi Papieża, porządek i siłę, stanowczo się z nią wiąże. Przytem, chociaż innowierca, uczy się cenić papieską potęgę i katolicyzm, w czem jej *Moniteur* gorliwie pomaga. Stara się on przekonać Rossyę. że gdyby była katolicką, związek jej z Francyą, będący tak bardzo w interesie Rossyi, stałby się nierównie silniejszy, nawet nierozerwalny, a tylko katolicyzm może świat cały i Rossyę od rewolucyi i anarchii. od socyalizmu i nihilizmu wybawić. W tem wmawianiu w Rossyę katolicyzmu, jest *Moniteur* niestrudzony, i w swojej żywej wyobraźni widzi, jak najwyższe warstwy społeczne w Petersburgu, nie wyjmując carskiej rodziny, coraz bardziej przejmują się myślą i pragnieniem „Unii", jak Rossya coraz lepiej katolicyzm ocenia, i korzyści powrotu do jedności rozumie. Czemu zresztą dziwić się nie można, bo Rossya właściwie w gruncie rzeczy zawsze była katolicka, i byle tylko usunąć niektóre nieporozumienia i uprzedzenia, władzę papieską uzna, i sama się zdziwi, że się znowu zupełnie katolicką obaczy. A wtedy z kochającą i ukochaną Francyą stanie na czele katolickiego porządku, przywróci Papieżowi jego świecką władzę, i zapanuje nad całym światem. Czy to nie świetny pomysł? Jednej tylko rzeczy *Moniteur* zrozumieć nie może, a to, że Rossya jeszcze się waha, i na jego tak niesłychanie rozumne wywody dotąd się nie zgodziła.

My, którzy stan rzeczy lepiej znamy, widzimy w tych wywodach jeden z tych „chrześcijańskich romansów", pisanych dla bardzo młodych osób, ku ich zbudowaniu, w które obfituje literatura francuska. Francya i Rossya wzięły ze sobą ślub cywilny, bo są różnej wiary — ale Francya, która tu występuje w roli żony, idąc za wskazówkami i dobrą radą kapłana, Papieża, poparta przytem jego powagą — dobrocią swoją i słodyczą usuwa powoli wszystkie uprzedzenia szlachetnego, a tylko obałamuconego męża, który pociągnięty miłością do swej żony, a ujęty jej poświęceniem i cnotą, dochodzi do prawdziwej wiary. Kończy się na tem, że Papież daje ślub kościelny, a wszystkie dzieci wychowują się po katolicku.

W tym politycznym romansie *Moniteura* nie ma nic, coby odpowiadało rzeczywistości. *Moniteur* nietylko zdradza fenomenalną prawdziwie nieznajomość Rossyi, ale i Francyę i Papieża przedstawia fałszywie i mylnie. Najlepiej świadczy o tem polemika, jaka właśnie z powodu tej nieznajomości Rossyi i prawosławia wywiązało się między tem pismem a ks. Leonem Zbyszewskim, i dlatego też dla scharakteryzowania pisma, i dla bliższego omówienia samejże kwestyi tą polemiką szczegółowo się zajmiemy.

W czerwcu 1892 r. *Moniteur* ogłosił artykuł o liście Papieża Leona XIII. do Francuzów, w którym, wierny swemu głównemu zadaniu, umieszcza także ustęp o Wschodzie i Rossyi, i wypowiada myśl, że Fanar i Rossya tak samo, jak forma republikańska rządu we Francyi, niesłusznie uważane są za nieprzyjaciół katolicyzmu. Na podstawie tego sofizmatu daje szereg rad, pełnych namaszczenia, wzywających do „miłości chrześcijańskiej" dla Rossyi, i do rozdzielenia „polityki od religii", nie szczędząc przytem gorzkich słów tym katolikom, którzy chrześcijańskiej zgodzie i jedności z Rossyą w poprzek stają. Jest w tem wyraźna wskazówka dana Papieżowi, by kazał katolikom polskim pogodzić się z Rossyą tak, jak katolikom francuskim z republikańską formą ich rządu.

Na tę wycieczkę odpowiedział szeregiem artykułów ks. Leon Zbyszewski, które, trzeba to powiedzieć z uznaniem, *Moniteur* w łamach swoich umieścił. Artykułów tych jest cztery, i są rzeczywiście niepospolite, a zawierają tak znakomitą, i tak przemyślaną charakterystykę prawosławia i Rossyi, że nam się podobnej spotkać jeszcze nie zdarzyło. Z tych artykułów, które każdemu do czytania zalecamy, będziemy czerpać pełną ręką, bez cudzysłowów i bez odsyłaczy, by toku myśli nie przerywać, starając się podać jaśniej to, co w zbyt treściwem przedstawieniu nam się dość jasnem nie zdaje, i dodając szczegóły, które według mniemania naszego rzecz dopełniają.

Rossya, mówi ks. Zbyszewski, nie jest państwem zachodniego typu, ale ma swój typ własny, nietylko od zachodniego różny, lecz wręcz mu przeciwny. Gdy na Zachodzie każde państwo czuje się czemś od Kościoła odrębnem, a dziś nawet wszystkie prawie zachodnie państwa przeciw Kościołowi są uzbrojone i zwrócone, Rossya nietylko z Kościołem swoim jest w zupełnem porozumieniu i zgodzie, ale nawet jest właściwie, jako państwo: „Kościołem pod bronią", Kościołem, walczącym bronią materyalną, w imię jakiegoś niby „prawdziwego chrześcijaństwa", które jednak nie jest w gruncie czem innem, jak kultem chrześcijańskiego państwa. W Rossyi nie istnieje ani faktycznie, ani w pojęciach nawet granica między tem, co jest Boskie, a tem, co jest cesarskie; bo wszystko, co Boskie, dlatego że Boskie, jest cesarskie, bo i Bóg jest dla cesarza. Rossya nie jest teokracyą, jak się to nieraz mówi, bo w teokracyi Bóg rządzi, a społeczeństwo ludzkie jest instrumentem, jak to było u Izraelitów. Ale w państwie bizantyńskiego typu, który w gruncie jest typem pogańskim, przeciwnie Cezar rządzi, a Bóg jest narzędziem, środkiem, aby wszystko zwrócić ku państwu i ku Cezarowi. W starożytności tym bogiem, czy tymi bogami, które były na usługi państwa, były bogi fałszywe. W Rossyi jest ta różnica, że tym Bogiem jest Bóg prawdziwy, Bóg żywy, a co więcej, Bóg eucharystyczny, zkąd wypływa pewien stan prawdziwej niewoli dla Boga, stan więzienia dla Jezusa eucharystycznego. Gdy więc to, co się nazywa „prawosławiem" jest czcią bałwochwalczą państwa, „carosławiem", przeto nie chodzi tam o oddawanie religijnej czci wewnętrznej, której nikt nie widzi, ale zewnętrzna wystarczy, i nie chodzi o wewnętrzne przekonanie. A tak w dalszym ciągu wypływa z natury rzeczy, że tam urzędnik i kozak nawraca, a pop poświęca tylko dokonane dzieło, i nie pragnie bynajmniej przekonać, lecz tylko zmusić. Ciekawem jest, co słyszałem z ust Sołowiewa, że gdy raz jeden ze znakomitych serbskich pisarzy współczesnych przedstawił mu się, dodał do swego nazwiska, że jest „prawosławnym ateistą". Z tak pojętem prawosławiem bowiem, domagającem się jedynie zewnętrznej, państwowej przynależności, ateizm wewnętrzny może iść harmonijnie w parze. I dziś ateistyczne wyższe lub urzędnicze warstwy rossyjskie popierają prawosławie całą duszą, a Iwan groźny, który cynicznie wyszydzał nabożeństwo cerkiewne, Piotr W., duchem protestant, i przyjaciółka Woltera, filozofka Katarzyna, są to trzy historycznie najpotężniejsze filary prawosławia. W tem prawosławnem rossyjskiem państwie wszystko Boże i ludzkie, świeckie i duchowne ma służyć jedynie na chwałę cara, która to chwała jest chwałą Rossyi, i każdego Rossyanina. A w dalszej ewolucyi tej azyatyckiej, panteistycznej i pogańskiej zasady, chwała Rossyi jest rozkwitem tej łaski, jaką Zbawiciel na krzyżu wysłużył dla dobra ludzkości. Bo

Rossya prawosławna jest powołana do zrealizowania na ziemi myśli Chrystusowej, stworzenia jednego na świat cały świętego cesarstwa Wielkość zaś i pomyślność państwowa prawosławnej Rossyi, jako błogosławieństwo Boże, piętnem est tego powołania, a zarazem dowodem, że to państwo jest tą właśnie instytucyą, o której mówi Chrystus Pan, że moce piekielne jej nie przemogą. A te moce piekielne: to latynizm, to katolicyzm, to Europa, to państwa „zgniłego Zachodu". Nawet Sołowiew, gdy mówi o unii Rossyi z Kościołem, nie ma na oku potrzeby dusz, te bowiem, według jego zdania, mają w cerkwi rossyjskiej wszystko, co im do zbawienia potrzebne, ale pragnie jedynie odbudowania przez Rossyę świętego cesarstwa uniwersalnego, i w tem widzi „ideę rossyjską". Gdy tak patrzymy na prawosławie i na Rossyę, rozumiemy dopiero, jaka jest bezdenna różnica między nią a katolicyzmem, i całym zachodnim porządkiem myślenia, i jak to rdzenne nieporozumienie, które jest między nią a Europą, nie może się żadnym argumentem wyświecić, i żadnem rozumowaniem skończyć. Wtedy widzimy jasno, że katolicyzm w Rossyi skazany być musi na prześladowanie aż do zupełnej zagłady, jeżeli Pan Bóg w miłosierdziu swojem nie wmięsza się w szczególny sposób w tę sprawę, i nie przyprowadzi Rossyi do politycznego upadku. Rossya pobita nietylko oddaćby musiała wielką część ludności swojej pod wpływ zbawienny apostolstwa katolickiego i cywilizacyi europejskiej, ale nadto straciłaby w obec siebie samej ten najsilniejszy argument prawosławia i swej historycznej misyi, jakim jest jej rzeczywiście niezwykła pomyślność polityczna. A wtedy i w tych krajach, któreby pod rządem rossyjskim zostały, mogłyby się zacząć lepsze czasy dla katolicyzmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bibliografia.

„Anioł Eucharystyi czyli **Żywot Maryi Eustelli"** przez ks. *K. M. Mayet*, z Tow. Maryi. Przetłumaczyła z francuskiego M. K. Kraków 1893. Nakładem Spółki wydawniczej polskiej. Str. 516 w małej 8ce. Cena złr. 1·50.

Ks. Mayet złożył swą książkę przeważnie z lis ów ubogiej szwaczki, Maryi Eustelli Harpain (ur. 1814, † 1842), którą widocznie Bóg wybrał, aby korespondencyą swoją szerzyła cześć dla utajonego w ołtarzach naszych Zbawiciela. Jakoż w istocie „Żywot Maryi Eustelli" łatwiej niż gruntowny traktat ascetyczny utwierdzi czytelnika w przekonaniu, że nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu dziwnie dusze oświeca, zagrzewa i podnosi do wyżyn doskonałości chrześcijańskiej. Śmiało polecić możemy książkę ks. Mayeta Kapłanom, członkom Zgromadzeń zakonnych i tym pobożnym osobom świeckim, które pamiętają o przestrodze św. Augustyna: „Non omnia, quae a sanctis vel justis viris legimus facta, transferre debemus in mores" (contra mend. c. 8).

Także ludzie, nie posiadający gruntowniejszego wykształcenia religijnego, mogliby z pożytkiem duchownym czytać „Żywot Maryi Eustelli", gdyby go zaopatrzono w stosowny komentarz, albo skreślono niektóre miejsca. Tu należy ustęp o zazdrości, przydarzającej się zakonnicom (str. 91 i 92), troska Eustelli o postępy spowiednika w życiu doskonałem (str. 308—312), niezwykłe, więc rażące dla dusz pospolitych — objawy dziecięcego przywiązania do eucharystycznego Jezusa (str 257, 316).

Jeżeli autor przeznaczał swoje dzieło dla szerokich warstw zwykłych, „przeciętnych" chrześcijan, to szkoda, że nie wziął sobie do serca słów samejże Eustelli: „Gdy masz jaki ważny powód listy moje komuś zakomunikować, nie czytaj z nich nigdy ustępów, które nadzwyczajnymi wydaćby się mogły. Ileż osób mogłoby ztąd wziąć pobudkę do śmiania się z rzeczy, których ja wcale śmiesznemi nie znajduję; innym może przyszłoby na myśl naśladować mnie w niektórych rzeczach, a to byłoby jeszcze o wiele szkodliwszem" (str. 306).

Przez te uwagi nie chcemy bynajmniej uwłóczyć autorowi: owszem, dziełu jego przyznajemy niepoślednią wartość. Przekład polski jest pod każdym względem poprawny i staranny

„S.' Fidelis a Sigmaringa Exercitia seraphicae devotionis. Cum appendice Orationum ac Benedictionum denuo ad usum sacerdotum" edidit *P. Michael Hetzenauer*, Ord. Cap. XXV., 231 S. 12o broszur. M. 1·60, oprawne w płótno M. 2. (Stuttgart 1893 Jos. Roth).

Pierwsza część tej książki zawiera codzienne modlitwy, które św. Fidelis ze Sigmaringen, męczennik, zak. OO. Kapucynów (ur. 1577, † 24. kwietnia 1621) ułożył dla własnego użytku. Z prostotą formy łączą dziwną głębokość myśli, i świadczą o takiem zatopieniu się w Bogu, jakiego zdolne bywają jedynie dusze wybrane. Wydawca, mając na względzie praktyczne potrzeby Duchowieństwa, uzupełnił książeczkę dodatkiem, w którym oprócz modlitw porannych, pacierzy przed Mszą i po Mszy św., przed kazaniem, przed i po spowiedzi i t. p., mieszczą się benedykcye częściej używane, według tekstu aprobowanego przez św. Kongregacyę obrzędów.

„Zasady i Rady św. Franciszka Salezego". Taki jest tytuł książeczki, zawierającej w sobie na każdy dzień roku jednę z tych złotych zasad lub rad św. Doktora Kościoła, który nauką swoją dowodnie okazał, że ciężar Chrystusowy jest lekki, a jarzmo Jego jest słodkie. Polecamy tę książeczkę głównie dlatego, że jak w ogólności pisma św. Franciszka Salezego, tak i niniejsza książeczka mieści w sobie na dzisiejsze nerwowomoralne choroby skuteczne wielce, bo łagodzące i uspakajające, środki. Wartość książeczki podnosi język przekładu czysty i poprawny. Dochód przeznaczony jest na cel dobroczynny.

Książeczka wydana we Lwowie w Drukarni Ludowej na papierze welinowym (stron 156 w 16ce), z dodanym obrazkiem kolorowanym kosztuje 25 ct. (Dla odbierających 10 egzemplarzy razem po 20 ct.). Nabyć można u Wnej Czuchrowiczowej, Lwów 37 Rynek, drzwi 11.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 1. marca do 29. kwietnia 1893 złożyli do Tow. Kapłanów: P. T. ks. Gurawski Jan 6 złr.; ks. Hićkiewicz Władysław 11 złr.; ks. Kałkowski Leon złr. 6·05; ks. Bilski Wiktor złr. 6·05; ks. Wojtalik Walenty złr. 6·75; ks. Lasko Józef złr 11; ks. Swoboda Klemens złr. 21; ks. Sablik Ignacy złr. 12·55; ks. Małaczyński Adam złr. 11·05; ks. Janiczak Stanisław złr, 7·13; ks. Krechowicz Józef złr. 12·36; ks. Gumułka Jakób złr. 31; ks. Gryziecki Władysław złr. 9; ks. Podraza Marcin złr. 11·20; ks. Swadowski Ludwik złr 6·05; ks. Piaskiewicz Józef złr. 11, ks. Werner Wilhelm złr. 11; ks. Hajdukiewicz Władysław złr. 17·15; ks. Dutkiewicz Kazimierz złr. 11; ks. Ocetkiewicz Jan złr. 41; ks. Borawski Edward złr. 71; ks. Korzeniowski Stanisław złr. 26.

Przystąpili do Towarzystwa:

P. T.: ks. Gryziecki Władysław, kap. woj. dyec, przem. z 1 udz.
ks. Hajdukiewicz Władysław, katech. dyec. lwow. z 2 udz.

Kilku członków podwyższyło liczbę udziałów.

W r. b. trzech już zmarło członków Towarzystwa, mianowicie:

Ks. Stańkowski Tomasz, kanonik, dziekan i proboszcz w Śniatynie.
„ Łabaj Franciszek, wikaryusz lwowski.
„ Kamiński Michał, kanonik i prob. w Rudkach, dyec. przsm.

Za każdego z osobna odprawiono Mszę św. Dusze ich poleca się pobożnym modłom Współbraci.

Zwraca się uwagę przew. Współbraci, iż Kapłani, którzy już ukończyli 40-ty rok życia, jeszcze tylko w r. b. mogą przystąpić do Towarzystwa, jako członkowie rzeczywiści

Wprawdzie już w komplecie obecnym osiągnąć może Towarzystwo cele, jakie sobie wytknęło, lecz z wynikiem skromniejszym, i nieco później, aniżeliby się pragnęło. Łączmy się

Bracia jak najliczniej i najspieszniej, bo wypadki biegną dziś po sobie już nie siłą pary, ale elektryczności. Przedewszystkiem Bracia z innych dyecezyi niech pospieszą z przystępywaniem, aby można potworzyć osobne oddziały. W najbliższej przyszłości zarządzone będą uzupełniające wybory delegatów. Oby liczba tychże zrównoważyła przynajmniej liczbę delegatów z dyecezyi lwowskiej.

Również zwracamy uwagę, iż liczba udziałów po 45-tym roku życia nie może być podwyższoną.

Wydział centralny, Lwów ul. Śnieżna l. 2.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Audyencya pielgrzymów lotaryńskich*). Ojciec św. przyjmował 29. kwietnia pielgrzymów lotaryńskich, w ogólności 250 osób. Biskup z Metzu odczytał adres po francusku. Ojciec święty przypomniał we francuskim języku starą sławę katolików w Metzu, i wyraził nadzieję, że Biskup i jego wierni jeszcze większy okażą zapał dla wiary i dzieł katolickich po powrocie do ojczyzny. Następnie zalecał Ojciec św. wszystkim wiernym ścisłą łączność z Biskupem, i udzielił błogosławieństwa. Ks. Biskup wręczył Ojcu św. album osobliwości Lotaryngii, z napisem: „Katolicka Lotaryngia dla Leona XIII.".

— (*Pielgrzymka alzacka*). Popołudniu tegoż dnia przyjmował Ojciec św. pątników z Alzacyi, w liczbie 500 osób. Biskup strasburski odczytał adres w łacińskim języku. Ojciec św. zaznaczył w odpowiedzi, że z zadowoleniem przyjmuje uczucia poddaństwa i wierności, składane mu w imieniu Prałatów, Kleru i wiernych katolików Strasburga. Uczucia te odpowiadają zresztą historyi Alzacyi, gdyż od czasu pierwszego jej apostoła, św. Maternusa, łączą Alzacyę nierozerwalne węzły ze Stolicą Apostolską. Następnie przypominał Ojciec św. swego poprzednika Leona IX., który był Biskupem w mieście alzackiem, i zachęcał obecnych do wytrwałości. W końcu zawezwał pątników, aby rodzinę mieli w swej opiece, i dobrze wychowywali swoje dzieci.

Galicya. Lwów. (*Doroczne nabożeństwo wotywne*). Dn 7. maja b. r., jako w pierwszą niedzielę tego miesiąca, w myśl uroczystych ślubów króla Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej, oraz najłaskawiej udzielonego brewe Ojca św. Leona XIII. z dnia 20. kwietnia 1890, odbyło się o godzinie 10-tej rano w kościele archikatedralnym lwowskim uroczyste pontyfikalne nabożeństwo ku czci Najśw. Panny Maryi, jako Królowej korony polskiej. Na tę uroczystość zaproszenia imieniem reprezentacyi gminy król. stoł. miasta Lwowa rozesłał prezydent miasta Mochnacki. Mszę św. pontyfikalną celebrował Najprz. ks. Arcybiskup Morawski, kazanie o miłości Ojczyzny wygłosił ks. Adolf Bakanowski C. R. Po nabożeństwie zbierano składkę na wystawienie malowanego okna po nad obrazem Bogarodzicy, u stóp którego król Jan Kazimierz składał berło i koronę.

— Kraków. (*Sprostowanie*). Wzmianka o wiecu katolickim w Krakowie, podana na tem miejscu w poprzednim numerze, wymaga sprostowania co do czasu odbyć się mającego wieca. Nie w czerwcu, ale w **lipcu** (od 4 do 6.), jak to już przedtem w Nr. 13 ogłosiliśmy, przypada termin wieca.

Austrya. Wiedeń. (*Jubileusz*) Ks. Arcybiskup Gruscha we Wiedniu i ks. Arcybiskup Krementz w Kolonii obchodzili w ostatnich dniach jubileusze kapłańskie.

Ziemie polskie. (*Ucisk Kościoła katolickiego w Rossyi*). Z Podlasia donoszą, iż w tych dniach z wiosek Prochanki, Korczówki i Olszanki, w pow. konstantynowskim, wywieziono do gubernii chersońskiej jedynastu unitów za to jedynie, że posiadali różańce, i modlili się na nich.

Wielkopolska. (*Pielgrzymka rzymska*). Ze wszystkich stron świata zdążają pątnicze zastępy do odwiecznego miasta, aby złożyć korny hołd Głowie chrześcijaństwa, któremu łaska Boga pozwoliła doczekać w czerstwości ciała i ducha rzadkiej uroczystości 50-letniego jubileuszu Biskupiego urzędu — i u progów apostolskich pomodlić się o najdłuższe życie dla tego Ojca wszystkich chrześcijan, którego mądrość i przezorność takim blaskiem otoczyła Kościół katolicki, a Stolicę Apostolską ozdobiła taką aureolą, że najwięksi mocarze świata kornie przed nią chylą czoła...

Dnia 2. maja podążyli za innymi pątnicy wielkopolscy z Arcybiskupem swym na czele. Tegoż dnia rano wysłuchali Mszy św. w poznańskim kościółku P. Maryi. Po Mszy św. przemówił do pielgrzymów w porywających słowach ks. kan. Kubowicz, i do głębi wzruszył słuchaczy. Czcigodny mowca, przedstawiwszy niezwykłe znaczenie Rzymu w dziejach ludzkości, i przebiegłszy po krótce wspaniałe pamiątki, jakie pielgrzymi w tym wiecznym grodzie na każdym kroku spotykać będą — sławił szczęście pątników, mających oglądać Ojca św., który wszystkie narody umiłował swem wielkiem sercem, ale szczególniej ukochał nasz biedny naród... W końcu odmówiwszy przepisane rytuałem modlitwy, udzielił ks. kanonik pątnikom błogosławieństwa. Pątników jest w ogóle 100, pomiędzy niemi 20 kobiet i 22 duchownych; reprezentowane są zaś wszystkie stany: wieśniacy, mieszczanie, inteligencya i obywatelstwo wiejskie. Pielgrzymi pojadą na Wiedeń, Pontebbę, Wenecyę, Asyż, i staną dnia 8. maja wieczorem w wiecznem mieście. Audyencya u Ojca św. odbędzie się w poniedziałek 15. maja — nazajutrz nastąpi powrót do domu na Florencyę, Padwę i t. p.

Rossya. (*Duchowny agent urzędowy w Rzymie*). Komunikat z Petersburga podany do *Warsz. Dniewnika* (r. b. 24 kwietnia n. 96) donosi: „Ponieważ duchowieństwo rzymsko-katolickie w Rossyi nie ma bezpośredniej komunikacyi z Papieżem, ani z kancelaryą papieską; przeto teraz przy ministerstwie spraw wewnętrznych, w departamencie duchownych spraw wyznań obcych, w celu legalnego pośredniczenia w tej komunikacyi, ustanawia się posada „agenta duchownego (agent ecclesiastique) w Rzymie. Pensya roczna takiego agenta wynosi 1.500 rub. złr."

Nasuwa się teraz pytanie: Czy komunikacya między Duchowieństwem a Papieżem zyskuje cokolwiek przez ustanowienie agenta? Dodać nie zawadzi, że od niepamiętnych lat nie ma Duchowieństwo katolickie bezpośredniej komunikacyi z Rzymem.

Otóż z góry trzeba sobie powiedzieć, że jeżeli rząd rossyjski ustanawia obecnie urzędowego agenta w Rzymie, to chyba nie dla wygody Duchowieństwa i katolicyzmu. Agentura rossyjska w Rzymie nie urzędowa wprawdzie, lecz prywatna była dotąd zawsze jako „kantor komisowy", zajmujący się wyrabianiem dyspens i innych spraw, na żądanie ministra petersb. Dotychczasowa komunikacya Duchowieństwa katolickiego z Rzymem odbywała się w ten sposób: Gdy potrzebna była dyspensa, Biskup przesyłał prośbę do Rzymu naprzód na ręce ministra spraw wewn.; minister odsyłał ją do kolegium duchownego, aby dało opinię, czy Biskup ma prawo sam udzielić dyspensy w odnośnym wypadku? Jeżeli kolegium odpowiedziało przecząco, prośbę przesyłano do kantoru komisowego istniejącego stale i nieurzędowo w Rzymie, wraz z opłatą taksy kancelaryjnej.

Kantor ów poufnemi drogami poruszał i załatwiał podniesioną sprawę, a decyzyę przesyłał do Petersburga, skąd ją komunikowano właściwemu biskupowi. Tak załatwiano wszelkie dyspensy, bo w innych, ważniejszych kwestyach prawo wyrokowania zagarnął sobie raz na zawsze departament obcych wyznań a jeśli wchodził w rokowania z Papieżem to na własną rękę i wtedy, gdy polityka państwowa tego wymagała. „Kantor komisowy" miał jeszcze obowiązek śledzić, czy duchowieństwo katolickie w Rossyi nie utrzymuje tajnych stosunków z Apostolską Stolicą.

Ten kantor pozostaje jednak i nadal; po cóż tedy osobny agent duchowny? Nie można przypuszczać, że będzie on szpiegiem nad szpiegowskim kantorem, bo choć to byłoby zupełnie podług rossyjskiego systemu, jednak pensya tego agenta jest tak mała, że z niej nie potrafi opłacać zauszników. Pozostaje tedy domniemanie, że kosztowna a niefortunna misya p. Izwolskiego zbliża się ku końcowi i ten dyplomatyczno-nieoficyalny agent będzie zastąpiony tanim agentem duchownym. Po ostatniem przemówieniu Ojca św. do naszych pielgrzymów musiała przekonać się Rossya, że jej misterna pajęcza sieć, rozsnuwana w Watykanie przy francuskiej pomocy, nie oplącze Apostolskiej Stolicy, która doskonale

widzi intrygi p. Izwolskiego i pomimo nadzwyczajnych przeszkód wybornie wie o wszystkiem, co się dzieje z katolikami pod rossyjskim rządem

Niemcy. *(Eksjezuita Hoensbroech).* Ponad sprawy parlamentarne, bardzo obecnie zaostrzone, góruje w Niemczech, zwłaszcza w łamach dzienników wszelakich, sprawa wystąpienia hr. Hoensbroecha z zakonu Jezuitów po 13-letnim w nim pobycie. Głośny do niedawna obrońca zakonu w wydanych przez się dziełach polemicznych, ogłosił teraz właśnie w *Preuss. Jahrbücher,* czasopismie zawsze wrogiem temu zakonowi, artykuł w którym stara się usprawiedliwić krok swój. Sprawa ta narobiła dużo wrzawy i wywołała wielkie wzburzenie umysłów. Wzburzenie to atoli już mija i nawet przeciwnicy zakonu, rozsądniejsi naturalnie, widzą sami, że artykuł ten raczej korzystnym jest dla Jezuitów, aniżeli mu szkodzić może. Jeżeli hr. Hoensbroech nie znalazł w zakonie, czego szukał, to widocznie szukał czegoś takiego, czego mu zakon dać nie mógł. Zakon pozostał bez skazy jak dawniej przed wystąpieniem hr. Hoensbroecha i jego artykułem.

Wypadek ten przeto wystąpienia ze zakonu hr. Hoensbroecha, jakkolwiek może być przykrym dla ludzi dobrej woli, a sprawić radość ludziom złej woli, nie ma jednak większego znaczenia tak samo, jak i pismo jego ogłoszone światu. To, co tam powiedziano o systemie wychowania w samym zakonie, to nikogo po za zakonem nie obchodzi, zakonowi tak surowemu i konsekwentnemu w przepisach dla wychowania dzielnych zakonników ujmy nie czyni i chyba tylko dowodzi, że hrabia do zakonu wstępować być nie powinien, ani też siedzieć w nim przez lat 13, bo nie miał ku temu usposobienia. Co zaś w tem piśmie powiedziano o celach zakonu, o działalności jego na zewnątrz, o stosunku do państw poszczególnych i interesów narodowych i patryotycznych: to daje zakonowi najlepsze świadectwo, że nawet rozjątrzony przeciwnik w pierwszej chwili po wystąpieniu ze zakonu nie może pod tym względem nic złego powiedzieć i chcąc nie chcąc chwalić musi. Innych spodziewali się rzeczy jezuitofobi. Kwaszą i krzywią się po przeczytaniu pisma hr. Hoensbroecha rozczarowani wrogowie Jezuitów, a miny ich wprzódy tak zaciekawione nie bardzo mądrze teraz wyglądają.

— Berlin. *(Doktorat teologii).* Elogium doktorskiego dyplomu, udzielonego *honoris causa* jeneralnemu sekretarzowi i deputowanemu, księdzu Hitze brzmi: „Virum, qui ad societatis civilis emendationem in Christi doctrina positam atque infixam de legibus tum condendis tum ad vitae usum transferendis optime meritus plurimum contulit et libris commentationibusque conscriptis solidam divinarum quoque rerum scientiam exhibuit.“

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Konkurs na opróżnione probostwo w Śniatynie i Wełdzirzu ogłoszony do końca maja; na probostwo w Haliczu do końca czerwca.

Egzamin konkursowy 3 i 4. maja złożyli: ks. Wincenty Kałuski, admin. w Dobrotworze; ks. Józef Mykietiuk, katecheta gimn. w Radowcach; ks. Feliks Rydel, katecheta szkoły wydziałowej w Tarnopolu; ks Dr. Jan Ślósarz, katecheta V. gimn. we Lwowie; ks. Jan Wojtowicz, koop. w Jaryczowie; ks. Leon Ziemiański, koop. w Wojniłowie.

†

Ferdinandi, nuper in Domino defuncti patris charissimi, animam piis Fratrum commendatu sffragiis

Redactor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.